

# SCHULZ BRUNO

MÓJ OJCIEC  
WSTĘPUJE DO  
STRAŻAKÓW

Schulz Bruno

**Mój ojciec wstępuje do strażaków**

«Public Domain»

**Bruno S.**

Mój ojciec wstępuje do strażaków / S. Bruno — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

## Bruno Schulz

# Mój ojciec wstępuje do strażaków

W pierwszych dniach października powracaliśmy z matką z letniska, położonego w sąsiednim departamencie kraju, w lesistym dorzeczu Słotwinki, przesączonym źródlanym szmerem tysiąca strumieni. Mając jeszcze w uszach szelest olszyn przetykany świegotem ptaków, jechaliśmy w wielkiej starej landarze<sup>1</sup>, rozrosłej ogromną budą, jak ciemną rozłożystą gospodą, stłoczeni wśród tobołków, w głębokiej, aksamitem wyścielanej alkowii<sup>2</sup>, w którą karta po karcie zapadały przez okno kolorowe obrazy pejzażu, jakby tasowane powoli z ręki do ręki.

Pod wieczór przyjechaliśmy na wywiany wiatrami płaskowyż, na wielkie, zdziwione rozdroże kraju. Niebo stało nad tym rozdrożem głębokie, zatchnione, obracające się w zenicie kolorową różą wiatrów. Tu była najdalsza rogatka kraju, zakręt ostatni, za którym otwierał się w dole rozległy i późny krajobraz jesieni. Tu była granica i tu stał stary, zmurszały słup graniczny z zatartym napisem i grał na wietrze.

Wielkie obręcze landary zazgrzytały i ugrzęzły w piasku, gadające, migotliwe szprychy umilkły, tylko wielka buda dudniła głucho, łopotąła ciemno w krzyżowych wiatrach rozdroża jak arka osiadła na pustkowiach.

Matka płaciła myto<sup>3</sup>, żuraw rogatki podniósł się skrzypiąc, potem landara ciężko wjechała w jesień.

Wjechaliśmy w zwiędłą nudę ogromnej równiny, w spłowiałe i blade wianie, które otwierało tu nad żółtą dalą swą błogą i mdłą nieskończoność. Jakaś późna i ogromna wieczność wstawała z wyblakłych dali i wiała.

Jak w starym romansie obracały się zżółkłe karty krajobrazu coraz bledsze i coraz bezsilniejsze, jakby się miały skończyć jakąś wielką rozwianą pustką. W tej rozwianej nicości, w tej żółtej nirwanie<sup>4</sup> mogliśmy byli zajechać poza czas i rzeczywistość i pozostać już na zawsze w tym krajobrazie, w tym ciepłym jałowym wianiu – nieruchomy dyliżans na wielkich kołach, uwięzły wśród obłoków na pergaminie nieba, stara ilustracja, zapomniany drzeworyt w staroświeckim rozsypanym romansie – gdy woźnica ostatkiem sił szarpnął lejce i wyprowadził landarę ze słodkiego letargu tych wiatrów i skreślił w las.

Wjechaliśmy w gęstą i suchą puszystość, w tytoniowe więdnienie. Wnet stało się wokół nas zacisznie i brunatnie jak w skrzynce **Trabucos**. W tym cedrowym półmroku mijały nas pnie drzew suche i wonne, jak cygara. Jechaliśmy, las ciemniał coraz bardziej, pachniał coraz aromatyczniej tabaką, aż w końcu zamknął nas jak w suchym pudle wiolonczeli, którą wiatr głucho stroił. Woźnica nie miał zapalek, nie mógł zaświecić latarni. Konie, sapiąc w ciemności, instynktem znajdowały drogę. Klekot szprych zwolnił i przycichł, obręcze kół jechały miękko w pachnącym igliwiu. Matka zasnęła. Czas upływał nie liczony, tworząc dziwne węzły, abrewiatury<sup>5</sup> w swym upływie. Ciemność była nieprzenikniona, nad budą huczał jeszcze suchy szum lasu, gdy grunt zgrużlił się nagle pod kopytami koni w twardy bruk uliczny, wóz skreślił w miejscu i stanął. Stanął tak blisko ściany, że otarł się o nią prawie. Wprost drzwiczek landary matka zmacała bramę domu. Woźnica wyładowywał tobołki.

Weszliśmy do wielkiej, rozgałęzionej sieni. Było tam ciemno, ciepło i zacisznie jak w starej pustej piekarni nad ranem, po wygaśnięciu pieca, albo jak w łaźni późną nocą, gdy opuszczone wanny

---

<sup>1</sup> landara – ciężka karetka podróżna bądź ogólnie: niezgrabny pojazd. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> alkowa (daw.) – pokój sypialny. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> myto – opłata za przejazd bądź za przewóz towarów. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> nirwana – w buddyzmie stan wyzwolenia się z cyklu narodzin i śmierci (reinkarnacji), wyzwalający duszę od cierpienia; przen. nicość, zatracenie. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> abrewiatura – skrót, zwł. w dawnym piśmie odręcznym. [przypis edytorski]

i cebry stygną w ciemności, w ciszy odmierzanej kapaniem kropli. Świerszcz wypruwał cierpliwie z ciemności złudne szwy światła, nikły ścieg, od którego nie stawało się jaśniej. Omackiem znaleźliśmy schody.

Gdyśmy osiągnęli skrzypiący podest na zakręcie, rzekła matka: – Zbudź się, Józefie, padasz z nóg, jeszcze tylko kilka stopni. – Ale nieprzytomny z senności, przytuliłem się mocniej do niej i zasnąłem na dobre.

Nigdy potem nie mogłem się od matki dowiedzieć, ile rzeczywistego było w tym, co widziałem owej nocy przez zamknięte powieki, zmorzony ciężkim snem, wciąż zapadając w głuchą niepamięć, a ile było płodem mojej imaginacji.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.